

Oceny i omówienia

Kazimierz Piwarski: Historia Śląska w zarysie. Katowice-Wrocław 1947. Wyd. Instyt. Śląskiego, str. 448.

Książka daje ogólny przegląd dziejów śląskich, jak wyznaje autor we wstępie, nie mówi jednak, czy chce jej nadać charakter ściśle naukowej próby syntezy, czy też popularnego zarysu. Okazuje się, że pisana jest metodą naukową, choć nie wolna od akcentów publicystycznych.

Każda generacja historyków stara się o nową syntezę w swoim duchu. Od drugiego wydania rozwekłych i popularnych dziejów Śląska F. Konecznego upłynęło 15 lat. W tym czasie ukazało się sporo polskich opracowań monograficznych przeszłości Śląska. Odnośnie do dziejów średniowiecznych miał autor ułatwione zadanie dzięki wielkiemu wydawnictwu Polskiej Akad. Umiejętności. Wiek XIX doczekał się prac Tobiasza, Bara, Kowalczykówny i i. Sporo przyniosły Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku. Ale pozostały wielkie luki odnośnie do czasów wcześniejszej nowożytności. Zdaje się, że tu musiał autor sięgnąć do samodzielnych badań. W rezultacie dał możliwie pełną próbę syntezy dziejów Śląska w 42 krótkich rozdziałach, nie bawiąc się w tzw. podział na okresy. Ujęcie prof. Piwarskiego w porównaniu z przedstawieniem prof. Konecznego uzmysławia dobitnie postęp naszej historiografii.

Podobnie jak w historii Prus Wschodnich, tak i Śląska autor podkreśla z naciskiem owe „zmarowane okazje dziejowe” na przestrzeni XV do XVII w. Takie ujęcie z punktu widzenia pragmatyzmu historycznego jest dziś racjonalne i przyjęte we współczesnym myśleniu historyczno-politycznym. Uwydatnienie błędów dawnej polityki po-

winno uczyć następne pokolenia. Historyk nie może się wyrzec ocen i wartościowania, będąc szczególnie zobowiązanym do wyciągania wniosków z błędów przeszłości. Wszelako sędzę, że w każdym opracowaniu powinny się znaleźć dwa typy sądów: 1. w świetle całokształtu opisywanych zdarzeń i psychiki działaczy, 2. w świetle konsekwencji historycznych. Łatwo nam dziś ciskać gromy na ciasnotę horyzontów władców średniowiecznych czy późniejszej Rzeczpospolitej szlacheckiej, gdy od czasów Kollataja, poprzez działalność ks. A. Czartoryskiego i obozu wszechpolskiego przywykliśmy do myślenia politycznego pod kątem wszechpolskim, ogólnonarodowym. Ale wnioskując w dusze i sytuacje pierwszych Piastów i ich potomków, a później Jagiellonów, musimy w świetle materiałów, nagromadzonych z całą sumiennością przez autora, dostrzec fakt nie dość przez niego podkreślony. Oto, gdy piszemy dzieje ziem odzyskanych, ciągle stwierdzamy, że problemy śląskie i bałtyckie były na dalszym planie w hierarchii problemów dawnej polityki. Nigdy jej kierownicy nie rzucili całej swej siły państwowej dla odzyskania Śląska, bo inne sprawy wysuwały na czoło. Osądzać ich jednak surowo można dopiero wtedy, gdy stwierdzi się, że tych właśnie problemów, które uznali za naczelne, nie rozwiązali należycie.

Stosunek synów Krzywoustego do Władysława Wygnańca, a następnie wszystkie prawie relacje ich potomków, to wielki cykl dramatów rodowych. Pokrzywdzeni przez swych współrodowców szukają oparcia i pomocy u cesarza. Nie widzą, że zyskuje cesarz, ale widzą, że tracą ich aktualni wrogowie-krzywdziciele. Namiętność

zaciemnia zdrowy rozsądek, góruje chyba potrzeba odwetu. Następcy ich ulegli przemożnym partnerom gry — Luksemburgom, niebacznie zaś — cywilizacji niemieckiej, której nosiciele tak świeccy jak duchowni oddali im cenne usługi. Żądza władania i troska o poparcie czynników kościelnych domowały w duszach władców. Wyjątkowo przeważały interesy materialne i pociągały za sobą konflikt z przedstawicielami Kościoła. Również korzyści materialne z kolonizacji były dla nich decydujące.

Sądzę, że stać nas na to, aby pewne zdarzenia z przeszłości Śląska nazwać po imieniu także w stosunku do książąt polskich. Wydaje mi się więc, że nie można pisać, iż ks. Władysław tylko „wezwał pomocy niemieckiej“ (s. 20), albo czeski ks. Świętopelk „sprzeniewierzył się wspólnej sprawie słowiańskiej“ (s. 16), a ks. Henryk VI wrocławski rzekomo dopuścił się zdrady (s. 75), choć przecież nie przysięgał wierności Łokietkowi. Dla ówczesnych drobnych władców Śląska istniał problem własnej skóry przede wszystkim, a nie istniało zagadnienie interesów korony polskiej i wspólnoty plemiennej, podobnie jak późniejsza polityka naszych „królów“ miała na celu własne interesy, nieraz kolidujące z interesami Rzeczypospolitej. Książęta śląscy i szlachta ulegli zniemczeniu, ale lud pozostał polski. Toteż aż do 17 rozdziału książka jest właściwie historią książąt, bo zapewne brak polskich studiów monograficznych nad dziejami ludu śląskiego w średniowieczu nie pozwolił autorowi na uwzględnienie tej strony dziejów Śląska. Dopiero od 18 rozdziału tok opowiadania o losach polskości Śląska staje się żywszy i wyraźniejszy. Dowiadujemy się w następnych rozdziałach o katastrofalnych dla ludu śląskiego skutkach wojny 30-letniej, zaborów pruskich i ucisku.

Od Kollataja i Bandtkego zaczęło się zainteresowanie Śląskiem wśród polityków i badaczy polskich. Ale nie tylko Kraków wykazywał czynne zajęcie się Śląskiem. W piśmiennictwie poznańskim lat 1840-tych znajdziemy wiele śladów szczerego zainteresowania Śląskiem. (Tygodnik Literacki, Orędownik Naukowy, Gazeta Polska i i.). W Tygodniku Literackim z 1844 r. w nr. 34 ogłoszono referat pastora Fiedlera (z synodu pastorów) o polskim ludzie ewangelickim na Śląsku. Interesowano się pracami Lompy. Nieznany był do niedawna mecenas Lompy, Wojciech Lipski z Lewkowa pod Ostrowem. Około 50 listów Lompy do Lipskiego zaginęło w Lewkowie w czasie wojny; miały być one wydane, rękopis przygotowany do druku przez niżej podpisanego zginął w Instytucie Śląskim w 1939 r.

Później także interesowano się czynnie losami Ślązaków. Pamiętnikarz poznański Motty w latach 1880-tych bardzo pesymistycznie oceniał stopień uświadomienia narodowego na Śląsku. Prawdopodobnie pogląd ten podzielało więcej Wielkopolan, dlatego na Śląsk wyjechało z Poznańskiego szereg działaczy, głównie publicystów (rolę ich Piwarski stara się uwydatnić proporcjonalnie do wkładu innych dzielnic). Ze współpracy Wielkopolan i Ślązaków wynikał późniejszy udział Ślązaków w Naczelnej Radzie Ludowej i sejmie dzielnicowym w Poznaniu w dniach od 3 do 5. XII. 1918 r. Należy jednak podkreślić z całym naciskiem, że dopiero wychowanie własnego czynnego elementu przodowniczego na Śląsku i ujęcie przezeń ludu śląskiego w ramy organizacyjne umożliwiło pogłębienie i rozszerzenie zasięgu procesu odrodzenia narodowego na Śląsku. Ale intensywność tego procesu musi być dopiero zanalizowana przez badaczy, tak historyków jak socjologów.

Należy wyrazić żal, że losy Śląska w okresie Drugiej Rzeczypospolitej zo-

stały pominięte w omawianym zarysie. Ogólnym zaś i zasadniczym mankamentem jest brak map w książce! Wyjaśnić to można chyba tylko warunkami, w jakich praca była przygotowywana do druku, ale nie usprawiedliwić. Skoro dano na końcu dwa indeksy: osób i miejscowości, to należało także dać bibliografię, wykorzystaną przez autora. Omawiana synteza dziejów Śląska prof. Piwarskiego będzie z pożytkiem służyła społeczeństwu aż do ukazania się następnej. Ale sądzę, że nie należy się z nią spieszyć! Musi być przygotowana dłuższym okresem planowanej, zespolowej pracy monografów zagadnień szczegółowych.

Witold Jakóbczyk

Dr Witold Jakóbczyk: „Doktor Marcin — Jan Karol Marcinkowski 1800—1846“. Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946, stron 195.

Zdzisław Grot: „100 lat zakładów H. Cegielski 1846—1946“. Poznań 1946, stron 239.

Rok 1846 był dla dzielnicy wielkopolskiej, a w szczególności dla miasta Poznania, rokiem przelomowym. Nieudane powstanie zamyka etap pracy pokojowej, legalnej, tzw. organicznej, której głosicielem i realizatorem w latach 1830-46 był Karol Marcinkowski. Zgon Marcinkowskiego w listopadzie tegoż roku jest zamknięciem pierwszego okresu teŝe pracy organicznej.

Równocześnie bowiem, jakby dla potwierdzenia późniejszej poetyckiej strofy Wyspiańskiego, „umierać musi, co ma żyć“, z owych tragicznych zalań linii politycznej, wytkniętej przez Marcinkowskiego, wypływa w tym samym roku ponowny zwrot w kierunku pracy organicznej, podjętej przez Hipolita Cegielskiego. Gdy w październiku r. 1846 dni Karola Marcinkowskiego są już policzone, w gmachu Bazaru Hipolit Cegielski otwiera pierwszy

w Poznaniu większy sklep żelaza. Z placówki tej, popartej przez społeczeństwo polskie, powstać miała z czasem pierwsza na wielką skalę zakrojona polska fabryka maszyn w Poznaniu.

Z rocznicą stuletnią tych dwóch zbieżnych wydarzeń złączone są genetycznie dwie najnowsze, wymienione na początku poznańskie publikacje.

Obu autorów łączy wspólność zainteresowań na polu badań dziejów Wielkopolski. Ideologia pracy organicznej, której Marcinkowski jest propagatorem, a Hipolit Cegielski stosunkowo dość wyraźnym kontynuatorem, znalazła w obu autorach szczerych entuzjastów. Obie prace cechuje zdrowy krytycyzm w odniesieniu do naszych plonnych poczynań konspiracyjnych i powstańczych, a pozytywna ocena wszelkiego twórczego wysiłku na polu indywidualnej i zbiorowej pracy społecznej, ekonomicznej i kulturalnej.

Różnią się obie prace stroną formalną. „Doktor Marcin“, jak już tytułatura wskazuje, jest publikacją o charakterze popularyzatorskim. Brak aparatury naukowej, odsyłaczy, przypisów, bibliografii, sprawia, że książkę czyta się lekko, swobodnie, a dzięki literackim zdolnościom autora z żywym napięciem uwagi. Książka pobudza wyobraźnię, przenosi w świat ludzi i konfliktów minionych, które dziwnie wydają się bliskie. Postać Karola Marcinkowskiego fascynuje swą niecodziennością. Życie pełne niezwykłych wydarzeń: uparta żądza wiedzy, studia wypełnione pracą zarobkową oraz tajną, narodową i polityczną, więzienie, śledztwo, twierdza, pierwsza bojowa praktyka lekarska, nowe boje w całym realizmie kampanii 1831 r., internowanie w Prusach, walka z cholera, pobyt 3-letni w Szkocji, Anglii i Francji pełen zdobyczy i doświadczeń w dziedzinie sztuki lekarskiej i na terenie polityki emigracyjnej, znowu więzienie i twierdza. A potem pionierska działal-